

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

745. Maryi Rodziewiczówniej autograf „Ryngraf”.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Баб. 745

745

Nr. 745

VIII e 11

Autograf M. Rodziwozowicy
Jaromir 1904. J. Rodziwozow

244
Ryngraf.

mpile, come na 2 rary,
Maryja Rodzianowa

Mieszkał o miedzy sturoczem wczesnie, spojoni braterstwem
od pacholat - miodziencami spojoni jeszcie. Kislej umytkom
sere, ktory ich miat, potajacy w jedna rodzinu.
Miodzy miat babke stara, spartanskich cnot koboty;
wrosła w chwale, dojrzala w przemysle, sliniat w wack
i kimsi.

I rodziny jej - co debem byto, padła od gromow, ognie lub
misternej siłkiury, co spustem urzido i uschto, strawine
Leknic, ranodim, troska bernadziejna.

On jej woslat. Miody i fiskaury, i siostra jego podlotek,
dojrzala nad lata, goracem, a kramem technicznem swego
mika

Starszy, w pustym ter domu siostry jedynu chowal, co
mu woslatu jak skarb walty a drogi, idany przy
rodzicow pomatych.

Gotowaty sie gody wcelne w ich sercach i domach
W jeden dzien w otarta stanie mika, w jeden dzien
wielkiem wadnie obo stare, dwogy modlanowe...
I oto z oddala dwigik strzki ich zabicat, legono.
-wej strzki od Warszawy i bliżem jofefa. W kraj

cały w karty i karkaty słowik biegał z pomocą ojcow-
synom krosły, w tradycyi każdego serca świeży, i po-
buczkę wiechami gnane mięt młodszym na inne sielce
smietniejsze gody i wesela.

I odwraty kobiety od serc swoich, co miały drogą,
i wstrząsnęły się młodzieńcy pod masem ojcow krwi
i kermaty się młode oręta do lotu, w stare sile-
ki.

Nikt nie pisał, nie chęłpił się z ofary.

Bo naprawdę nie wstana nosta ich wiodła, ale me-
kome świdrostwo nie jak ludnie sili, ale jak sile
zapemnicora, wratona w miliony istót jednym cta-
stiejiskiem smucieniem: Bonaparte!"

Tylko gody się zęgnali, staruska syngraf, co mi-
lecom pamiętała data wnukowi i dżime Tłami go
podropita:

Tys' moja cała wiara i nadzieja! Kamień regular-
ny pod budynek smiercą spustostwonego domu naszego
cegułka małe do wielkiego gmachu zburzonego narodu
dom był świętym cnotą, naród wielki powołaniem

i dobrimi obywatelami. Na tobie obudowania obywatelstwa
i chrześcijaństwa konieczność. Idź, a nie wracaj bez chwały,
i bez tego syngrafu, co tomi można widzieć, a stomu
nigdy!

A narzeczona skaplały mi data, i listami ra-
mionu, u wsi kawiary, przepisać tłumnie skłama-
o sercach, co tu ~~prawa~~ wspominać będą, proszę pa-
magać, i wracać do swoich wiernym i prawym.

U Baga ja wymodek, by was kula mijaty! -
A potem staruszek i tego drugiego, co miał jej
wnukiem rostać do pięci przysięgnęta, i ~~prze-~~
krzyżem znać, proszę.

Pilnuj mi Siostra, i ile mocy ostaniaj. Wysłanie
moje ty on z sobą zabiera, żeby umiał, i ~~wysłanie~~
redzić i kochania, żeby porzucić. On mi jeden.
Jeshi go co z tego spótku ratuj! Tyś starszy
i pastorniejczy - jak ojcu ci go oddaje - odpromać
mi go chwałobnym i boheterem! przysięgnij!
Przysięgam, że go nam wróć takim, jakim chceci,
albo i tam z nim padnę.

2

Dotąd pan pojdzie, a duch mój będzie, a gdzie
 pan padnie, i memu sęciem bres będzie. Nie ginie
 kto umiera, ginie kto się podzi! Pan nie zgine,
 a Stać się w będzie! mówita mu naćcorona

Nie zginiemy! potwierdziłi nocny seie mtości.
 Sine koniki zrywały się do biegu, a od Warszawy
 trąka grata, grata - po rzece, po gajach, po
 strugach - w sercach całej mtości.

Leżeli się i oni, dosięki wiechowców, raz jechali
 na strzemionach stojąc, obejrzeli się na swoje zagrody
 i kochania i pogнали do komendy - na gody! -
 Gody to były - gody!

W ścieżce i w dół Europy, przez piaski Brandenburgii,
 przez Łabę bogate ziemie, pod słońcem Włoch, a
 tam ta smutna pironija między winnicami i granicami,
 stare klasztory, manrytanistkie kamble i ciarności
 dzieci cudnej Terezy.

W pierwszym patku utanów, w pierwszym szeregu sęci
 obok siebie zawie. Nie rozedzieli ich nic, ani śnieg miazg,
 ani dym potyczek, ani choroba. W białku po skwarce

Stuennym siadali u jednegu ogniska, i wazice wjetny podskak
rozmariali o kraju, a zmotlona trudem usypiali obok
siebie w przesere swinicy, glowa przety glowie kowale nie
rozstacim.

U tych bivaokow Stach odwracal kolegiw zatlemi i
upiewem, Konstanty dobywal nuchidy u Homocaka stare
kuzetki, wyterki wtyciem, i przety slasku ognia i jidney
nowy cztymat powietny i sworny - tytosty phutarofo.
"Kochano Stachowa tytost" i swobodna prutoty, nchymano
glowy przety brutalony natura drugiego!

W ognia betory gdy ^{najwyzej} skladat prutk lance, i formany
mirem, gnat na baterye i puchoty, przety gory i
dohiny przety winnice i steki Stach cztymienat, dysnat,
stalat, Konstanty sladit, a u pod wrochiego cztota racy
mu sie zapalaty dikiem karcowim! Jedem w sworn
zapale ochoty kul i smierci nie ciut i nie widiat,
drugi je hetyt ab pogrozkat!

Jednego dnia awansowano ich na podporucznikow, a
w tytym potem na porucznikow.

Tygor dnia w opuszczonyj Vencie, golu na noc stangli

znaleziono ukryte wino, chleb, oliwę i mięso!

Władcy nocą, Staeh w upojeniu radości, pił i spiewał. Konstanty przypatrywał się biesiadzie, pałł fajerkę, i zgodnie się do przyjaciół uśmiechał.

A pod rochybnego munduru na furcie młodzińca Stoały rękąf bełki przedtykował, a towarzyszy w tę pamiętkę kapatorny miał widzenie dalekich stron i dobit stach wydechujących z wielką wiarą powrotu bohaterów.

Przed Ciołką, górze starszyzna biesiadowała, lub odpocząła, wada, bieżącał pałłk rozrzucony w koto plecionki. Komic chrupaty kukurudzie, przy ogniuśk ustiały się sylwetki wierzgonców gwarne jak ~~wzrost~~ rój pszczoł. Staeha głos srebrniewał daleko legionową pieśńkę. Dwa ciarne punkta były w tym obracie.

Na lewo namiot rannych mieszający dyllonant ryca i jęki w wesoty gwał i spiny - na prawo pod Stoskim kasiełnem gromadka potalczonych, powięzanych jęziów. Ciuryłasy, stusora różnita, duka, blyskająca starom ślepami w stronę zdobytych potalczów straży - porucznik Konstanty! cawolat oddymant, piłk wina

pochoju grze szes obradowat

3

7

Wiermany wstet spiesznie, i wrócił wewnątrz domu.

— Porozumiał Stanisław: "Lomienie pastosk"

Spiesznie się uwrata. Poszedła się komende, potem bieżk
brom i marowy kłes oddalających się toni.

Kuchada się przeswada. U ognisk milkły i otumaty się
do snu sylwethi i otumaty, tytko obno wstaba swięcith
jak gwiazda stala, i u daleka odbiegaty od płacithi.

do płacithi krotkie kasta, i tupot wieszców
pustk "pachibiy" jak go zwabi Wilepheme - usypiat.

Łay Stach wrocił, przyjaciel u ognia wyciągnisty
szętal w swej wytarstej kłięce, jeśli mōna jęzere
u swoistym wyrokiem oczu i nēt.

— Co się spotkało nieprzyjemnego? zagadnął Stach, słuc
— Ję się na ziemie

Wlepione w kaste i wiece podniosły się powoli.

— Jutro o swicie katanu mi tych wszystkich hōci
"szętrac" odpasł spokojnie.

— Co do nogi?

Konstanty grona skinał, odłożył kłięk, i porządk ma.

chwilnie koncem buta poprawiać pętloncy narodzi.

— Słoda! Myślałem, że dłużej nam będą towarzyszyć, i nauczy się od nich trochę przyka. To głupio nie nie sa, =umieć!

— Proco ci ta znajomość? Ktoś mi, gdy rozumie pętloncy i komendę, dowieć umie!

— Mnie to bynajmniej nie wystarza. Chciał bym umieć ich pętloncy, i może się rozmówić na kwaterekach.

Mam nawet udobry: widział „Don Kiszot” w oryginalnym analattem na ostatniej kwatere w Gualeho! Póć mi i tego: dawa pętloncy moim kawstydzie.

— Kiedy wrócimy do ~~szkół~~ chce się pochwalić gra na gitarze, fandangiem i mowa hisalgów! Pętloncy będzie!

— Pochwalisz się kryciem i ranami. Nie ciał nam to tanerki i spiewać, ale słuchać komendy i zbierać na =wręmy! Pętloncy ci w tem nie kawstydzi.

— Et, czytaj już lepiej swego pętloncy, i nie bój się o mnie! Wtedy ci nie zrobię i w tyle nie zostanę!

— Wiem, w to jak w Bogu! odpieraj pętloncy Konstanty. Dzien pętloncy i ktoś zdradziły ogarniać ich emittone

otłonki. Przyjeżdżali się jak zwykle do siebie ścisła,
 otulili się płaszczem, i usnęli, ogrzewając się wspólnie
 oddechem.

O świcie Konstanty się znowa. Dobre jessere spał.
 Ścisła postanowiła wzięto między siebie jenców, i poprosiła
 wzięto sprzedać, że ostatnie straci między minucie.

Stonice postonę Szwery wyjeżdżać nad ciemną - pierwszą
 poduszkę Szwery Szwery Szwery. na drodze Szwery.
 miały kopyta kuszera, pędzącego Szwery.

Przyjeżdżać wzięto do Szwery. Szwery i Szwery
 na Szwery Szwery, Szwery i Szwery i Szwery.
 Szwery! Szwery! Szwery!

Kanonada regularna oddana się o dalekie góry, budząc
 Szwery Szwery, Szwery Szwery Szwery, Szwery
 Szwery Szwery - Szwery Szwery Szwery.

Przemie Szwery Szwery do Szwery, Szwery Szwery
 Szwery Szwery, Szwery Szwery.

Szwery! Szwery! Szwery! Szwery! Szwery!
 Szwery ich Szwery Szwery - na Szwery Szwery,
 Szwery Szwery - Szwery Szwery Szwery.

Plutk się formował i wybuchając i energiją sobie wstąpił.
Konstanty dopadł dowódcę, wziął raport, ostrzegami spisał
wszystkiego i jak wiatr pognął na swe miejsce w pierwszym
szwadronie.

Wielami posuwał się Stacha, skinął mu głową i ruszył
i bójca.

Plutk się rozwinął jak barona wódka - kamienną drogą
w stronę ciemnych gór.

A wyjął tych śledzić jego ruchy śliczne oczy brygantów,
i ta szlachta i gwardia czekały ich śluga, strzelające
budy. Teżby były ciętawali na tę krew młoda.

Po godzinie marszu dosięgli wąwozu ciemnego jak
tunel, wąskiego jak ciarna i tonięca śpara.

A góry porwały padac strąty, echom zdwojone, gróźnie

Naprzód - dwójkami! (C. 1. m)

W pierwszym szwadronie wpadł w tę przepaść, że nim nie
przerwana fala płynęła inni. Kule gwałtaty gęsto,
konie ułykały na kamienicach.

Sierżek Konstantego strącony w sam grębiet, wahał
się jak rąbiony piorunem.

Pomocnik stanął, i usiadł z konia.

Był, występną, grozę tej pułapki oślepiata utwór,
 pediki pod gradem słoni, byle się przedziej wydości
 na czyste pole, nie podnawek nikogo.

Konstanty nie wstał pomocy.

Rannego jak słonok widać na płacy, i widząc
 ścieżkę w skał, kosi ślad kaledwie, wyszły, uginają
 się pod swym ciężarem, klany potem, ogólnym
 kłuciem, nie czuje, że sam drżący w potęgach cierpiat
 niemożnie. Cóż go doprowadzi ślad, nie wieściat, gdzie
 górn ratunek znajdzie nie kombinowat, tylko instynkt
 unosił ten ślad, sobie złecony od kuf i smierci.

Upadł oberwał go do reszty, a bezładny ranny ciężki
 słoniem. Alas nie ustawał jednak, i śród, cudem mu
 tracie równowagi, sto rany potykając się nad zawrotom
 głębiemi.

Leży wśród, cieniu trawy, wody kropla, kamień kamień,
 Ścieżka kępszkiem ubiegła w dół, ale psuchó słoni
 w pojęciu Konstantego widać i myślał z rozpaczą,
 że do piekła chyba będzie.

Kurz i pot pokryty mu ranę na twarzy, pękła
ogniem, ręce młoty, a nikt spalonych nie mógł
języka każdego poruszyć.

Chorabni berberów wzięli go ogarnięta na myśl,
że padnie, i skona nadaremnie. Chrapał jak wstaniec
i stał mu jak otwór już mu ciężył, ale jak gośń,
jak całe płonące! ---

W tem świecie rozsiada się wprost na lewo, i głucho
obryłki wydarł się z gardła Konstantego.

Przed nim o kilkadziesiąt kroków widać winnicę i kasztan.
- nowa ścieżka. Spora osada.

Ścieżka ubiegła między winnicą i dobiegła do domów.
Nad domami wznosiła się wieża kościoła.

Katastrując się jak pijany, i dobywając resztki siły
młody oficer dowłócił się pierwszego domu, i padł
na rozpalone kamienie z głuchym jękiem.

Na galerji nad nim rozległ się obrytek strzela.
Obrytomniat, i podniósł sercy.

Uprzał utkwione w siebie ostrze, swirując sercy strzela
Kierpana, a obok otarł również, ale nad wyraz pięknie

zronice młodziutkiej Sieweryny.

Chciał coś powiedzieć, ale nie dobył głosu, wisc tylko powstaje, pokracz rękę bieżącego, i suchem o wodę Stagi.

Hiszpan porozumiał się kilku słowy z kobietą, i nie kwapie się wcale, czeka na dot. Sieweryna znikła również, ale po chwili ukazała się z wodą.

Konstanty dobył sznur Stacha, i obrzył rękę.

Hiszpanie przyglądali mu się wlepiając między sobą.

Nie zważał na nich, stróżkami i nieszczęśliwym.

Gwałtem wleł rannemu wody w gardło, i patrzył nań z biermiowym niepokojem.

Serce było - stracił go nie zapisał, ale może to były ostatnie oddychy agonii.

Sieweryna zaciękaniona, i przekłta pochylała się nad nim. Raz pierwszy widziała takie ptasie wstopy, i jasne nędy Sarmackie, i odskoczyła, gdy smętny otworzył nagle swe wielkie, błękitne oczy, i nieprzystojnie powiódł nimi dookoła.

Konstanty oddechnął. Start sznur z piętą i krowi, secikę wody wypił, i przemówił do Hiszpana, doty

kaję grzesznie kieszkieta.

— Wrog to wasz, ale sanny! Wyniosłem go z betony.
Dajcie mu przygotek jeshi w Boga wietlycie!
Nie mam sily odnieść go do swich!

Nieniedomo czy stary urodzamiel. Wodzil serami od bety.
= cep do niego, od niego do gór, i pakt spokojnie
cygara! Stwierzyła rzucała mu ston kilka ruskich
ramionami. Konstanty się zmieszczował.

— Kudzie jesteście, czy nie! Nie widicie, że ~~jestem~~ ^{jestem} ~~domini~~
Kagłda sery, i ratować trzeba. Kaptań mam sie
checie, ale dajcie mi go uratować, opatrzyć, i żeby
gółie w bezpiecznym miejscu.

Stary poruszył się, i chudym palcem wskazyjąc górę
odparł łamaną francuzczyzną.

— To moze kudzie go zabili. Jestem aleco z El Fabul.
Ty wiesz, co to znaczy?

— Bądź sobie szatanem, ale go przyjmij w swój dom.

— Nie boisz się?

— Nie! odparł porucznik spokojnie.

— Wyci wejdź! rzecht stary uszczyście.

Klany znovu omdlel. Kolem vstal go na ruce, i mrazil
za starým do vnějška domu. Přivlečena rámy katedra
pochod, i sgaruista hřostí podstrymy vata beztvárná
gřoně vřoga.

Konstanty si odejzdat.

— Sřidkuje vam! vřekl Tagodnie.

W pokojn na dle - na mace vřivono Tlača.

Šteřpan vydat čorce ročarj, i po chvíli přerupiti
vina i přivleka do opatrunku.

Jak mógř, i umiel Konstanty mu ranę obřivkati,
postanie popravit, napojit, i uladit nad nim, k činu
vřivka oca sledice znaka řivka.

K daleka, starý přerupladi si im cigle vřivrujzcomi
očkarni.

Gdy k za mundařa řivrujzcomi řivrujzcomi, který Konstanty
řivrujzcomi, i na sciane řivrujzcomi, řivrujzcomi řivrujzcomi, i
o řivrujzcomi řivrujzcomi.

Blacha řivrujzcomi. K vřivrujzcomi Bogarodice v řivrujzcomi
řivrujzcomi go řivrujzcomi; cigle na ni řivrujzcomi, a řivrujzcomi
řivrujzcomi řivrujzcomi řivrujzcomi řivrujzcomi řivrujzcomi řivrujzcomi

4

wracenia

Gdy powracam do konieczności opatrunku, zagadnął go pierwszy.

— Wy katolicy?

Tak.

— Prądziwi? Przymicy?

Tacy jak wy.

— Polacy?

Tak.

— A z jakiego wojska?

— Włani - toś infernos!

Miałb przyszedł mu się z podziwem.

— Bardzo jesteś oddważny, że się do tego kucenawidłonego
puder nas puchą przysnajesz.

— Mnie przede. Mądra wiara booni nam kłamstwa,
a puchą nasz hanby niema na sobie.

— Nie boisz się naszej zemsty?

— Nie. Mniecie mnie zabie, byhicie oszczędlisi mnnego.

— To niedz te smiercia oswojony, a jektom borbromny wśro
was wrogów. Nie ruzrajcie tyłko jego - bo on ten
swięty! Gdy mnie zabijacie, będzie to zemsta, ale gdy

jego do Słonicia, to będzie kryminat przed hędion i Bogom.
 Thesepan wrócił się do córki.

Mercedes przyniesi temu Eotniczoni positek. i zekit.
 Sienceryna po chwili podała porucznikowi sa Taty i onwie
 przyjął, i podiękowansey, iaczął jesc' chęinre.

— I trzewny się nie boisz? spytał alcab.

— Boję się tylko podłosci! odpisał spokojnie.

— A masz na sobie jakiś znak święty?

— Konstanty, wziętył mundur, i pokazał si kępletych
 narkozomy! Ojciec i córka przestęgnali się.

— Ranny się poruwył, i poprosił pić. Stabym wceptem.

— Kolega się pochyłił nad nim, i uniósł głowę. Sienceryna
 podała mu wody.

— Wbij sobie szary! rzekł alcab.

Porucznik namionami ruszył, i wlepiwszy wzrok wchęny
 zapędł w pomurce rozmyskanie.

— Nagle głowę podniósł, wstał, i przystąpił do starego.

— Muszę wracać! rzekł. Na Boga, wódkę i na waszą stla.
 — chętnosc" roztaniam go.

— Dobył z kieszeni woreczek i tola i na stole postawił.

Nie mam więcej, dodać. Tępoń nie umiem braci, a te
 pieniądze moje w tasne, widzieć je someto kęstrymac.
 By mi czas pójwoli przyjść go oddać, a jeśli będzie
 - my śliczko, zabiorę go. Teraz muszę wstawić, i do wstan-
 - daru wracać. Jeśli ułtuję się nad nim - odpstacę po-
 - dobrem małym rannym braciom. Wstanie z Bogiem!
 Popatrzył na jęzere na rannego, westchnął, i się
 wsi, odrywając się od tego ułkchanego wyszedł, nim
 śliczko mógł słowo rze.

By wyjechał ze nim, ułkknął już wśród winnic.
 Należałoby dopiero po catonocnem ślęczeniu - dogonił
 pułk w marszu, i zameldował się starostyem.
 Zaliczono go do tabitych, i powitano radnie. Opatrzono
 śliczko, dowiedziawszy się gdzie był i w jakim stanie,
 a potem wrócić wzięto do dawnego trybu - pójwoli.
 Tak, pójwoli, bo Konstanty jak automat się porusza,
 jak automat malował. Pórz gaje granatów i kasztanów,
 pórz dymiące krowy pobjoniska mył jego i dusza
 wracała wciąż do śliczko ciałem nadliczą dętoconu, śliczko
 jak grób wędrowna. I pytał siebie sto razy, czy dętoconu

wrobił rzucając go na pastwę zdziwionych goryllesów, w
 otchłamu ich głównego wodza - czy nie lepiejby był uwięziony,
 żeby go dalej niósł w ramionach, ażby odadwa przedzi.

Pracem nierównym zmiósł uderzenia, chciał przetrwać granicę,
 i góry iść, i odwrócić go tyłem, lub w grobie, ale
 toż mierz brat górę nad przyciśnięciem i roztarł w sztan-
 -daru, a tylko w nocj stanął mu się życie, że ma Stacha
 u boku, a w dzień wyglądał go bractwem.

A Stach nie wracał. pułk się oddał i zucany roz-
 -karami do tu, do tam. Bijący tygodnie w kwi-
 i dymie, w marzłach i studzie. Dance utanów rozdyga-
 -ły ciwrosobki piechoty, braty górskie wojowcy, iwojowcy
 baterye - pułk rozt w stanie i znaczeniu, Konstanty
 dostał krzyż i rangę kapitana, Stach nie wracał.

przy oblężeniu, bohatercko bronionej fortecy pułk sturcy
 w miejscu pozostał. Co dzień armaty rozbijaly smoty, co dzień
 przyciśnięciem i wturmy. Oblegającym i oblężonym bractwo
 żywności, niepożreżane łupy, roztładające się w upale,
 stawały powietrze. Biekano z upragnieniem posilków.
 Pewnej nocy Konstanty wrócił z se swym oddziałem

z wywierki przepędził zabun owie, i dźwięc wółów
maki!

Nie cisnęł się z tryumfa, i zamętowy legł do snu w na-
mocie, z siodeł pod głowę.

O północy obudził się nagle. Był to przecucie.
Półtora namiotu podniosło się w miejscu, i ciemny
cien ciotnika stanął w otworze.

— Kto tam? zagadnął kapitan.

— Ja, bracie!

— Stań! i padli sobie w objęcia.

— Kupiec! pochwałony Bóg miłosierny. Cud udrzałat dla
sutki twojej i dźwięczat naszych! Ach bracie com je
wyjawiłat. prze te miedzice, majac cię za straconego!
Powiedz? nie zamierzysz ci pomóc? A rana? Ciotny?

A niebywałym wybuchem ten porażony ciotnik,
witał umiarkowatatego, sciskał go, całował.

Rana rękono i udów jestem jak nigdy! odpisał
Stach z rapardem. Niebyś widział jak ci ludzie mnie
dopydali! Jak wozi najszkierci jak bracie i brownego.
Nie mi nie brakto, i leżniem się wyrowat! Niechaj!

puszczać!

„Ale roboty! Masz ty i dnia nie umiesz żyć?”

— „Nie! odparł Stach z cicha

— „Tępy miesiąc straszył. Tęple tryumfował! A ja
co codziennie wyglądam. Losy mi była sława serce
przebie jęstet, i da Bóg nie rozstaniemy się już.

„Kto przegodzi?”

— „Tękałem was, i z powstaniem piechoty przed chor-
bą dobiełem narodzić celu.

— „Jest piechota, narodzić! Wermiemy to kamienne
gniazdo, i pojedziemy w pole uroskie. Obłąkanie ujadło
nam utwór i zabrano spore kolejów. Miema Bitołonię
i Sękię, ranni smiertelnie Stachowski i Turno!

— „A tyś już kapitanem! Wyprzedziles omie! usmiechnął
się Stach, dotykając gazonów.

— „Czekaj na ciebie także, i przedko je udoładnie.

— „Mnij się o nie! Nie choruję amantów.

— „Tak, ale nasze kobiety się niecierzą w kraju. Słatej
ich pragnę dla ciebie.

Prągnęły ci noc całą. Stach mało opowiadat, i tyłko

piętań roztargniony słowia i nie swój.

— Łasnyj potes ranem, bo o świecie pojździemy w ogień!
namawia go Konstanty

Nie ustuchaj. przesuń się wytrwale do swata, paląc
hiszpańskie papierozy, gdy ostrabiono poduszkę, poszedł
w milozemiu do konia, stanął na swoim miejscu,
pod wodzą Konstantego.

Łasnyj się krwawy Łasnyj. O zachodzie słońca.
wzobyci bramę fortecy, i fala roztargnionego kłosa.
mierstwa kalata grós gładna morsu i zemsty.

Nie nasyć się do woli! Łasnyj wrogów znalili
kilkadziesiąt czterech trapiów i kilkaset jess
tych schicków.

Na cłonocnej rieri i obrucnistwach, nad ranem ofi.
cerowie sągnęli swych hosi, i opuścili ten grób
kamiany, ta nimi wyładono prochem fortecy.

Łasnyj powietrze, dymy przypłynęły niebo.

— Drogo nas to widowisko kosztuje! rzekł Konstanty
do Łasnego, oglądając się raz ostatni.

— To kande dla nas ta wojna! odpisał Łasnyj porucznik.

Jak low co postyrszy syerzenie Emij, kapitan wstąpił
 się, i stłumionym głosem spytał.

— Co ty mówisz, Szaču?

— Nie to będzie. Tej nocy powrócono pięćdziesiąt tysięcy
 naszych, katolickich kapitanów, wstrząsnęło tu boku-
 terów, których wina jest, że bronią ojczyznę przed
 takim najeźdźcą! Mnie to czerwiec Niemcy i Francuzi,
 ale my, my — powiemy tu przysięgi — otem jesteśmy.
 Mordujemy hitlerów, którzy wyrzeją naszą wiarę, wale-
 ka ta sama, co my idęty, bronią tego, co i nam wy-
 darło! Nasze szanibita przysięga! My mordowaj!
 Smiertelnie ślady Konstanty Szaču. Łowato, ~~sz~~
 że stuci się na mówiącego, wstąpił mu w gardło
 wyjąty, wybuchnie! Pochamował się.

Surowe jego sercy przeszyły Szaču, a głos gruchny
 padał jak uderzenia o żelazo.

— Lotniczek ma jedną szanibitę — swoją chorągiew — jedną
 wiarę, swoją przysięgę! Kto szanibituje ten gwatek
 jedno i drugie! Mójna boleć w duszy, w najtajniejszej
 — szrej grębi — ale mówić — nie wolno — bez przysięgi.

—szeptwa i wronu! Stander przed tobą, a przyjaciel
w tobie; idź i mierz! Błogi wspaniały Bóg!
Stach kaźdowiemat i do łowu zagryzł wargi.

Zwiesił głowę, i umilkł wedle rozkazu.

Rozkazyli się u koniczności szarych, i przetr-
cały dzień nie spokali się nawet wrokiem, choć
kapitan starpany strasną łowca, śmiał się
swoją przyjaciela — daremnie.

Wiersem, gdy zobito obóz, Stach mierzony jako pod-

—stany, stanął przed koleją w namiocie.

—poroznika, obejmiesz straż pijańca więźniów poj-
—manyh w drodze, i o świecie rozstrzelasz!

Smiertelnie ślady młodzińca skłonił się, i wyszedł.

Świno było, gdy kapitan nierozumny usnął i starpan-
—cy umory i zagryzły, wyszedł, by choć na niego
popatrzyć.

Stachony w przesłach mijat spisy obóz, w głowie miał
jak omiek mierzca myślicielkiej troski.

Dośrodek świata więźniów, i stanął jako wryty.

Oparty o głaz stał tam poroznik, i wystrząsnął

Wrokiem coś szepnąć w ciemności

3

— Słuchaj! kłopoty.

Moskiewie podskoczył, i zrobił ruch taki jakby
chciał uciekać, ale powstrzymał. Tak brzo uderzył
mu do serca — miledzi.

— Gdzie straż?

— Oczekajcie ich do snu!

— A jency?

— Na swobodzie!

— Łowajcie!

— Miledzi! Tyś sam wiesz: Jętkiś pot-Łoj — jeden
z ~~tych~~ plutarchowych bohaterów, ja ciotnik.

Pa naszej stusiejkiej rozmowie, pocos' mi dat taki
roczek! pocos' mi dat potkudz nas sity! Raratus
piknowi i rostrubie wyznioń! Jęcn był syn al.
kalda z El Szahul, przeprawa się do Mosy!
Tybys' zrobił, coś odemnie wymagał, ale mnie
to nas sity! Na urotowam tyje swoje bytem ich
stwinikim. Poschi! A ja się cęgnu, nie wstydę.
Rozdraniomy, dyszał gorączkowo.

— A jutro cię rozstrzelają jako zdrajcę!

— Niech i tak! Skóńczę przedtę!

— I imię swoje przecyła babka, siostra i naszczepione
w dzienniku hańdy! Takie imi przyniesiesz warty-
=ny — tak obudujesz dom bohaterów! Tak, tak!

Poła ptawiera zakrył twarz, i zmotyony rozpaczą
wzjęt głucho. Stach głowę wrzucił, nie bronił się już.
Po chwili Konstanty podniósł czoło, wyprogowione,
blade, i uroczyście. Rękę wskazał słoń.

— Wróć! rękę! — Jam winien, powiadam! — Prawda!
Babka karała cię ochotnic, a jam naraził. Wróć!
i pomyśl o nich w pokusie! Będziem silny!
Jam winien!

Pokornym, mileżacy Stach upadł na kolana.

Konstanty przeprowadził go niskim, aż na miejsce,
a potem ruszył w przeciwną stronę.

Przez płótno wiatrowego namiotu światło słupki, do
starej rękawy nadzite, przyjmowała i wysyłała kury-
=row, skrośta kasty.

Kapitan się zameldował, i wszedł do środka.

Bez słowa odpasat szablę, i potoczył na stole.
 To to Enacry, kapitanie? spytał pułkownik.
 Przechodzię po wyroch jako więzieni! Ldano mi ję-
 -ców pod straż, jęncy uszki!

To mówisz? Trzys' oszalał! Ty, ty, to zrobiteś!
 - Ję sam pułkownika! Czekam waszych rozkazeń.
 Godzina, brotha godzina stawać się.

po niej Konstanty wyszedł, bez brzyty i gabonów,
 znnowu prosty szeregowiec.

prosił o kule, ale głos się podniósł ogólny, że
 abył wiele potoczył następnym, by mu nie zostawić
 sposobu rehabilitacji.

degradowano go, i karano się poprawić.

Najpierw Stuch go ujęt w starej masie szotnic-
 -nicy, szaktującego porucznika, przy budowaniu.

Rzeczyknął i wery obłąkane wlepił wzór, ale w tem
 nagraty trąski - pułk następnym.

W noc porucznik o szotnych gabonach, przyszedł do
 nstane, co wysunięty na dalekiej placówce stał jak
 4 bronie wybuchy, cały umiemy w Stuch, i w wyrok.

Rozmawiali długo, gwałtownie wraku, potem spotkali,
a tak cicho, że w ciszy tej przejętej nie rozległo
się żadne udradzenie ~~ducha~~

Pierś oficera wstrząsato okropne i barie i tak i
wstyd, nian coś mu szepotał, rozjaśniony następnym
wspomnieniom słucha i wiarą w poprawę.

Potem otworzył ramiona, i utulił w nich to
dźwięk śmiechu i smutku, przecierając najokropniejszą rozp-
-raty, wspomniawszy dom i Kochanie, stając się ta-
nim samym u niego.

To owej nocy została wielka zmiana. Tęcza na pogodzie
stała została na czołgu zdegradowanego wiozłowej, a oficer
co duszą był zabaw, ulubionym kolegim jak ziemia-ter-
-niat, jak drewno uinoculat.

W przechodzie sta przed sobą był opryskliwym i pstrykny,
w bitwie nie rozpałt się statonem bohaterstwem,
u ognia obrotowego iadywał samotny i podstępny,
nie odgryzając się chyba z miedzi.

Ładawato się, że pomimo różnomy nocnej z kolegim,
pomimo bez i zgody - widok Konstanczego był mu

Łotura, wstępo i wyszły nad całą naturę tej, ma
 tej, a gębszej właśnie przez ubytek wrażliwości.
 I znów minął miesiąc.

Bandy gorylów napędziły kraj; ugnieciono sto razy
 odrastają z niepojętą wyśokością, kalowały wznoszą się góry,
 mniemyły się, coar zuchwałste.

Włani do kępy mali cudowni, śmiajami na wstę strony,
 niepodaje z psu łapek, kępy się kępy pięć kępy kępy
 do siebie bandy.

Spewnego wieczora Konstanty, stojący na posterunku
 na u dróg kępy, ujrzał samotnego cętornika,
 który bez broni, i tylko płaszczem po wstę ostro-
 nisty odliżał się wprost do niego.

— Kto idzie? kępy?

— Susterki i Marony! odparł cętornik, hasło tego
 wieczora.

— Do kępy idzie?

— Do posterunku Stanisława.

Włan pochylił się naprzód.

— Czego?

W tej chwili tuż za nim, zmieniony, chryply glos
Stacha swat si rozkarcujaco:

— Znam tego czlowieka. fusz go! pojście ze mną.
Chwilę wato si, że lince utana zamiast honora
oficerowi, utopi zehara w piersi eternej postaci
szpiega czy kasciela, ale wnet miewolnica post
subordynacji sklonite si tytko. Czlowiek przeszedł.
Noc byla chłodna i przetyka. patrol u kregto.
=nych drog dżat i dygotat jak w lebie.

Wiatr przemienkowy i suchy owiewat mu twarz
zmienioną, rzy tamglone strachem.
Szczekat zę bami, i urywano, post margami post mydł
poczat odmaniaci pacierze.

Bo i kto, co, mu na te nowa temore poradzi.
Wicher swat mu u net wypany, i rlucał na obor.
— Jsa, jakel si przemienit na góte Jabot, tak
sacz przemienie smutki i pokusy jego w radosci i
zoryczystwa.....

Ranek wszedł i stonice ogretato dżęcogo tof mietka
strabiono mater przeciw wsi pednej zbuntowanego

chłopstwa i niedobitków Bryganton' rozgromionych w stronę
Czarnego otworu nie było. Lubił jak larwa.
Na przedzie Szał jechał, i sprawiał szupk. Trwał mu
ślada, ale spokojną. Russono.

Przebieganie dopuścił ich ślisko, i nagle znowy tyżym
kół powstął wir straszny. Włochi dymu, wiał, wiał,
kwił koni, huk wystrzelań.

Włani strzelił lance i ramki, wstrząsnął kłosa po
drodnie.

Ły się Konstanty opamiętał i spojował jaśniej woda
dobiegali po trupach swoich i hiszpańskich bramy
osady, i wzniesli jak puch tę ostatnią raport.

Szał nie dojechał, ab nie czas było wstąpić. Boj
wiel na niego dalej. Mordowano się te kwiłce
wscakłoseń piersi przy piersi, głowy przy głowie.
Przeł strona do wieczora. Purpura kałpoda wzięła
się z purpurą pótaru. Włani wstrząsnął i
trupów dobijali rewte niedobitków, nie pardonuje
nikomu, wstrząsnął kłosa i dymem prochu.

Wówczas Konstanty rucił konia, i pierso prozał

ogłodzi trupy, obepodzie całą pobojowisko,
 przeczesz każdą gromadę, pohieryt prawie zabitych,
 poznat każdego. Stała nie było.

Chwik stat jak gromem wietny, z kropkami zimnego
 potu na skroni, potem upadł na ziemie, i zapłakal.

Nagle się uderwał. Traska wozymie do choragwi.

Podiży po konie, bół i zgroz wstrwożył w duszę.

Już spokojny i skuspiony stanął w szeregu.

Najlepiej pogrzebano rannych, zbezono żywych.

— porucznik Stanisław niedobny. ożnajmiona.

Koźniarz jeden wystąpił z szeregu, i zabutyje kawa-
 portował.

— porucznik Stanisław ranny. Ktożytem go u pa-
 tierze w górach.

Było to jego drugie kłamstwo. Wiermany, przetygidy
 na nie!

Uwierzano mu: pomimo zdegradowania starał go dawny
 stacunek i ośle, znano ich przetygidy, i nie walciono,
 że rannego dobrze umiścić.

Raże były konie i wielka ochota. Po paru dniach

daleko była niecierliwa szpatona osada, daleko pamięć
potrąsanego oficera.

Tylko Konstanty pamiętał, dobrze pamiętał.

Widmo dokonywało najstraszniejszą dla Eotnicza losów
go dniem i nocą. Losy te były troską jak ta namiętność
którą przechodził, gdy go horyzont zabitym, zamordowanym,
niekiedy.

Przy białym jesiennym ciałem otwierali płuciska i
umierał myśł do uwagi, ciężkiej płaszczyznach
glone, i zniechęcał pytał siebie po raz setny, co pomyślał
tam w domu, tym podobnym, co czekała matka, brata,
narzeczonego - bohatera.

Nowa dni biegły i tygodnie w krwi i trudzie.

Wróciły Konstantemu gąbony i szlify, odlepkat nęgi
i zniechęcenie, nie wróciła tylko pogoda, nie odlepkat nęgi.
Włosy skłony, umysłony partki wystano narodzić na
północ. A ożycyony naddiegił mu posilki, nowa danna
młodej krwi z ziemi żółte, szarnej.

Lepekniły się kadry i animowały się odzwierzydły.

A pięknie i miłyka sili cudnym krajem po nowo

Tryumfy. Starsi cwieryhi młodzi, a rekruci opominali
mianalyconym tatarsom co tam stypaci sa kłoty
za Bugiem, po rozdunnych listach i dworach.

Spewnego wieczora obejrzał się Konstanty uważniej
po okolicy, i poenał nim postygnął nator,
iż prawo istnej kwej winnie przecięty kamienną drogą.
w lewo jej. Kastełtanów - przed nimi ^{cierny} ~~wałki~~ ciekawie
wznowien.

— Gdzie ranocujemy? Sprętał adiutanta.

— Ty, kapitanie z kompaniją swoją, staniemy tu niedaleko
w miasteczku El Sabut! My pojedziemy trochę dalej.

Anglicy czekają na nas za Puente nad rzeką.

Jutro, pojutrze będziemy w tańcu.

Po hcu pytajacego przebiegła śladosi i strach nagły

Rochas był ścior, nie podlegają żadnej krytyce.

Spełnił go, i stanie swona w kucieranidżenim miejscu, dołbce
wzrostlich jego niesszeroko i szeroko.

Wśród pntk w nawię kromu famistoy, i minął go bez
przeszkody. Puenty był teraz i gruchy.

Był słyk się odwinął po drugiej stronie przępcia, upiła

w swoj mieszczce & wież kłodzka, doświ. znane Konstantem
Kompanija jego oddzielita się na komende, i postawomata
te nim w tej stronie, reszta partku ruszyła dalej.

Ek. pabul wyglądato jak wymanie. Wtami sąsiłi bramy
i nkie oddychi się po domach, wukajeje żywności i furasim,
kapitan roshkowsky ludzi, wydarszy roshary. Stant
i pizim. Steregoremni przez domem alcala, i testukat
me dwie rękodziejki wipady.

po dośi dżugiem mileremiu, podroze rosmaty się miao,
w stronie ukarata się iotke odhore starego Włisjana
Na widok Konstantego zachwat się, i wickniat.

— Ave Maria purissima! przedronit go oficer wycelejem
miejscowym.

— Deo gratia! wybetkostat alcala.

— Szlachetny panie! rzekł Kapitan. Drugi raz przychozę
do was. Kar bytom jako cętomiek berbronny — znalatom
mitosierdzie i francoś. Dżis przychozę jako przypanie
i debitor. proste o gościnę na dzień jeden.

Nam & sobę kompanija rotmiszcy, którym pod karę
grata nie wolno grabić i brzydzić. Jesli macie

u siebie powstaniów, niech się nie tworzą! Przychodź
jako przyjaciel. Niekomu się was wstos i giony nie spawia.
Przemowa ta nie uobraczała staroego. Wrociła mu
tylko panowanie nad sobą, data ochłony i pierwszego
wrócenia.

— A jeśli tobie nie dam gościny? Sprytał niechętne

— Będzie to znak, że powstaniowcy są w moim honor,
kub, że coś gorszego niż powstaniów ukrywają.

W pierwszym razie poproszę cię o setyśfabej, w dru-
-gim będzie umieszony katydyńce rewizy.

Nienawidmo która alternatywa była skutecznější, ale
Hiszpan dalej nie protestował tylko i gębim ukto.
nem zaprosił go do wyjazdu domu.

Ekhorsta wzięta unizata konie u galeryi, same wstos.
— była się w sieni. Półki od dziedzińca pierwszy zejść dla
siebie kapitan. Gospodarz się oddał w celu, jak mówit,
katydyńce męczący. Konstanty okiem badawozem wocy,
rwał się po dołączeniu. *doład*

W sieni wychodziło się na dziedzińce wyłożony kamieniam
i fontannę w środku, że tym dziedzińcem był ogród,

do kote murem obwiedzony. ~~Wszystko~~

Stwierdza i domownicy alceda smutni sie wstydzie, stuczajac wrogom nieufne uchojne spojrzecia. Konstanty czul sie sledzonym, reprezentat obserwacji, i wrócił do swej kwatery, skinięszy staremu podoficerowi z eskorty, by szedł za nim.

— Łatoszka, rzekł — znam cię, żeś sprawnny i nie gadatliwy. Nie podobnego tobie szeregowca, i wrócić mi rekomendat ogrodowego muru, nie wracając nietylko uwagi — jakbyś nie szukał winogron lub jabłka. Nie kazar, o smotku! Jeśli znajdziecie bramy lub wyłom jaki — jeden niech tam zostanie ukryty, drugi niech mi tu wróci z raportem. Porozumiewacie się po naszymu! Masz i bez nosa!

Łatoszka zrobił pół obrotu, i wymarszował, salutując. W tejże chwili alceda, wszedł, reprezentując swego gościa nprzejmieni stony do jadalni.

Tam też ukazała się panna Mercedes.

Oficer skłonił się jej udalekta, przyciętem tanwaru. Ona była kredowo-błada, i tyłko niestychnym wyświeczeniem zachowywała jakiś taki spokój.

Nie szuka żadnej potrzeby, i nie podnosi ani ręk
swych przepyszanych szm. Na ławie kated. lub ogółu
z ubij dręta na całym ciebie.

A pod okiem kapitan ja badał, i utwierdził się coar
silniej w powyższych domysłach.

Wewnątrz, zbierał mu gniew i śmiech wściekłości.
hamował się jednak doskonale, i toczył obojętną
rozmowę ze starszym, który z niebyszą uprzejmością
podsuwał mu jądo, i dolegał bezustannie ciężkiego,
mocnego wina.

— Chęć moim upoić! pomyślał oficer, udaje dobrą wiarę
w serdeczność tego przyjęcia, i słucha intencje gospodarzy.
Pod koniec mowy, gdy zapalony cygaro, kępnął się, i smia-
ł się do wyjścia, ależ wsiął go na ławie.

— Spanie oficerze, rzekł, na moją własnego zapewnienia
przyjacieli, smiem wrócić, że ja i moi jesteśmy wolni
wychodzić i wychodzić z domu, i oddawać się naszym
zastroszczeniom i rozrywkom bez strachu i kontroli.

— Powiedziałem i powtarzam, jestem tylko gościem, i
chciałbym się strzymać zakaz wyproszenia was w ciemnościach.

Skróte przostanie na ulicy, a ja tylko sam w kamaterze
 mnie wyznaczony z jednym strażcem. Czynicie, jakbyśmy
 nie istnieć! Chocoby Mowa nawet był u was, może
 pozostać spokojnie przy naszej spiczce!

Skłonił się na jessere, i wyszedł. Egerze im spokojny
 nocny.

W tym czasie na niego raport, i kuryer od frontu
 z rozkazem,
 aby już skoro świt wyruszył dla ułczenia się
 z głównym sztabem.

Wydał rozporządzenia, jessere na powrócić tak jak gwał-
 -town i nadziwić w miasteczku, i zamknąć się w pokoju.
 Szaro już było zamiast spoczyc, nieścisły przy stojącej
 lampce, wydobył plutarchę, i wstrząsnął tysiącem go-
 -rodzonych myśli, począł czytać półgłosem brutalne
 -czyony, wypogadające się słownie pod wrażeniem nastąpi-
 -kich poświęceń i bohaterstwa.

Było zupełnie ciemno, gdy mu oddano kamelotowa
 hatoskę.

Stary podoficer wszedł zaraz potem i z maturską ka-
 -raportował.

— Knalchima sceliny w murze, Wapami okryta. Grusa
tam się ostat na strażę, a ja se wrócić. Łrebit
mgicie ni bramy ni furty. Łabusimki mur i okrutna
wysoki.

— Nikt was nie dojrzał?

— Ni tyma duza. Wino tam takie guste jak a nas
chmubniki.

— To dobre. Łostaniem tu, i możesz się łtasc łpac.
Nie byde ciebie wiecej potrzebowat. Wiem, tylko twoj
łtawer, a ty, nim nie wroce, łtad ty nie oddałej.

— Wiedle roczkaru, panie kapitanie.

Konstanty przywołał ordonansa, wynajmł, że łpac byde,
i nikogo widziec nie chce, potem go odprawił, włozył
utana na swój łosaczi, okrył z łłomę, łam włozł
jego łtawer i kaszkiel, łoprobował łistoleton, wiedle
włozł pod łokę, łtawerem ty po oocy stuchł, i wymł.

[W domu] panowata już cięża. Warta przy łłokaciu,
łusłata łobęg łamieninowy ładła, włozłto wróciło
do łłokojni, tylko chwil kilka odgłos łłokojni ty
włozł po łamieniacz, potem i to umilkło.

Konstanty wpadł między dwie brzozy, i nie oddalając się od muru, szukał wspomnianego wyłomu.

Nie dostrzegłby go, żeby nie ciche gwiżdżenie, i stara postać, co się nagle podniosła z rowu za jego plecami:

— To ty, Gruda?

— A ja! odpierd węgownic, kowajce. Nie jestem oficjara.

— Co tu słuchacie?

— A nie! Spieć się ci stworzonki chce.

— To wracaj! Ja zostanę.

— Towarom. Dyabło nudno tu siedzieć, i czekać! Słuchajcie Macieju!

Wziemany Maciej nie nie odwrócił, a utarł ręką umięszenie klunął się ze szarpną, i ruszył z powrotem.

Tam sobie zostawiony Konstanty zaczął się odraapkiwać ręką rumowisk, wwieńcionych gwałtem kochajch bratogłębokich skalcerony, i odraapany dotrągnął skrytu — potem zmyślił już Tatrosię klunął się na dół. Był w ogrodzie. Noc chociaż ledz miesiąc była dość jasna, a ciotnie i ciemnością był oswojony oddajna. Ruszył smiało przez

siebie, padając ciężko ściana i gęstwiny, przeszkadzając wro-
 kiem wszelkie możliwości kryjówki.

Był już może w potłocze ogrodu, gdy mu zagroziła
 droga biała ściana.

Przyjrzał się. Była to masywna ściana.

Obstąpił ją i znabierał się do niej, chociaż w ścianie w krocząc
 do środka, i przeszedł, gdy go przybrał do ziemi
 delikatny szmer gitary, i bardzo ciepły ton hiszpańskiej
 pieśni. Chwilę stał, i zbierał myśli, może plan ściany
 nie obmyślał. Decyzja wotmiera bywa krótka i szybka.

Licho jak widmo uśmiechnął się do drzwi do okna wyszłego
 w granicy Tute, skrytego tylko kciutką maty.

Tam stanął, do muru się przytrzymał, i umieralnym,
 Tonie niech te dźwięki i smery.

Do mu przez te minuty i kwadrans ściana się wzmaga,
 nagle na ostatnich nadziej odartej?.....

Nareszcie spiew ustał, gitara umilkła. Rozległy się
 odgłosy inne, jakby dawanych i odbieranych pocałunków
 i melodyj namyślonych rękami w spiewnej mowie Cyda.
 Konstanty wstyżkiego wystąpił, postać jego nie była

mi sarku, żadne uczucie słabości i niechęci nie odróżciło go
od powziętego zamiaru, żaden wybuch wstępu nie zmącił
surowej linii oblicza.

Nie namyślał się, i nie mahał już - tylko czekał.

Nareszcie i te ślony młotem ucięły. Ślony przemieszczył
się lekko, wiochę postać skierowały, w przestrzeni odwrócił
krucych warstwy przemieszczył kółta niego, i umiła wpa-
bi ogrodu, a w drzwiach stanęła umiła postać młota
- ślony, który ze tą niechęcią uciął spojrzanie od-
nie pełne słasków i ślasków.

Spojrzał, i krzyknął, i jak przed zmorem straszkim
wery zastanął.

przed nim stał ciarny cieni przeszłości - stał ślony
Tak wtedy u białaku wypuszczonych jeniec, był to
brat i przyjaciel, opiekun ofiarny - w noc tę na
placowce był to kolega i doradca ślaskotny, przy-
chodził ze słowem ślaski, ze wspomnieniem ślaski do
ślaskiego ślaski, udanego mu przed ślaskajace serca.

Teraz przychodził umieralniak - po ślaskotnie.

[Porozumienie Stanisławie! osłodził się sławny głos ślaski]

napetnie dźwiękiem. Zostajes' podany za naszego po bitwie
pod Puente Jentes' uderon - standard i przy siegaj ciekaw
na twoja krew i Szwedz!

Modlenie odstonit wery, i cofniet' si o krok. Oficer
o krok postapit

Stanislawie Skabloniski! powtorzyt' glos miublagany.
Jako narzuczonego mojej siostry, ja wypytam o Storo
dane, i czekam, bys szedl' za mnie!

Znowe o krok cofniet' si wozny, a ledwie polegawo upo-
kojony postapit' dalej, i znalazl' si we wzrosteu altany
Lampke si fajlta oswistajac' stot, a na nim po-
stuczone gitare, i dlugie wipilki u wlotow Mercedes.

Reszta przestrzeni mrok ogarniet', i tyldko w glabi
blask bit' o syngraf' ulocisty, uobiqy wozgromie bita.
Lody Stach wazit' mierzak, jensere oszotomiony tym na-
stem kapciem - oficer ~~na~~ blasku to rzyki wkatet:

Na slawie tej opion bohaterstwo uplamietes' wromem.
Wier' ja, i chodz' za mnie, bo duzo twojej krwi trzeba,
nim ja zmypier, i oddac' ledwies' mogt' tej kobice mat-
ce wulkiel' obywateli, ktora ci ja dala.

Nie odmiennej sromu młodzieniec jak brata zgodny,
podskoczył.

— Miler, na Boga! Nie rzucaj mi sromu w twarz, bo
zapomnę, żeś brat!

Tyś ~~już~~ już dawno zapomniat, i podceptat wszelkie
męzty! Ja stois' nie jako ^{brat} brat przychodzę, ale jako
kierownik, po uciegłego ~~do~~ ^z ~~brata~~ ^{brat} jako brat po
honor siostry! Chodź za mną!

— Nie! odpierł krótko Stanisław, kładąc się w uścisk.
Konstanty jakby nie dostygając protestu, zatorzył ręce
na pierści, i mówił dalej.

— Zostawites' za sobą kraj, który cię urodził sobie na
obronie, gnarzo, które cię wychowało na proste, kobiety
które ci oddała duszę. Poprosyngłus', że ułóżę te wszystkie
naścieje, a ja poprosyngłom, że cię przeproszą przed
wojny i potęgi całym i bohaterem.

— To cię tutaj szukać muszę, tutaj czekać. Renegata
zaprowadź mi głowę, ale wnet cionu stwardniać.

— Raz ostatni przychodzę po ciebie, raz ostatni
przebaczam i podaję dłoń do powstania! — I Truchaj.

Jutro o południu pułk stania do walki.
 Jutro o południu, ty być tam powinieneś na staniu.
 - wiska u sztandaru, i albo zapomnieć ścieżki, i wró-
 - cić do nas, albo zginąć z honorem.

Nad rzeką spotkamy się z Anglikami. Lotnie? Trafisz.
 bo nasza strzelka grać będzie - na ciebie.

A teraz nie mów mi, ale pomóż mi, i spamiętaj.
 Raz ostatni mówię do ciebie jak kolega - raz
 ostatni! pamiętaj - i wracaj! - - -

Stach stworzył usta i powtórzył równie twardo:
 - Nie!

Alte już oficera nie było w altanie. - - -
 (Dok.) dotad

O świcie kompanja opuściła miasteczko. Gdy się
 Konstanty obejrział, ujrzał na górze domu, alcala
 usmiechającego się snyderko, Mercedes pokazując im
 pięć kaciśniętą. Takie było przepięknie rozstanie.

O południu pułk się potoczył z korpusem
 idącym na przeciw Anglików.

Pod gradem nieprzyjacielskich baterji stawiano most

na wiec. Siedzota zapta ta robotę padate gradom.

Generat się niecierp chwist.

putkownik ustanow, gradzie bujny nad usmuchał się pogardliwie i z kul tych i z gniewu dowódcy.

Generale, daj no moim ruciom potulac. Za przeblny omi pusty tym gaducom.

Be, ale jak?

Jak, to moja rzecz i ich. Biekam rochaku do tance.

Nasz go, chwiar nie pojmuje....

Francuz nie dokonczył. putkownik spiat kamie i ruszył ku swoim.

zagraty traski, i rozległ się wiatowy obrzech.

Jak pask, gny podniósł upusty, ci potomkowie skrzydlatej husarye, ruszki naprzód wiatowym pradem dopadli sieki, spasi konie szeregami i przenieli kudami skoczyli w murty.

Szyki się zamieszat na chwik, zerwany pradem, potem wymuszyły się spienione tby, rozpoznane trawie, nad moimi las propozycji. Płynęli jak tance delphinów pierwszy ugruntuwał kasetan oficera, który do wysi

przyparty, nie oglądając się, popędził dalej na baterję.
 Nim Anglicy mieli czas ~~zamienić~~ się opaniszczyć ten
 jeden, pierwszy dopadł armaty. Rannier cisły pisto-
 łowe uważył się, płucząc krew, drugi dostał strzał
 pistoletowy w pierś, trzeciego już koni stracono.
 Rzucono się na stalence, podsyżając wokoło grony
 deszcz kul, ale już niani dobiegali baterys, i
 wsiadli na karaki kłójąc, siekąc, jak huragan
 waląc wryśtko po drodze. Armaty ucięły.
 piechota rzucała ostatecznie przęsto mosta, wojaka
 ruszyło w pomoc swoim.

Czas był. Niani kłinem wbił się między grony
 korpus angielski, i podstrępnym murem bagneton
 siekli i bili się jak stacjonary odrynie. Łofac' się
 nie mieli w wygoraju, i topniebi kalani ^{ciernony} ~~stani~~ ^{ona}
 piechurów.

Alle o to pułk po pułku mijad most, i wdomen.
 tonane armaty, rzucał się w wir bitny. Walke
 kamizate na wryśtkich punktach! — — — — —
 Wierozorem opadły dymy. Angielskie nierobitki powity

w rozrypkę gnane przez zawieszonych wianów. Trzaskające
 puchki deflowowały przed wiatrem uciekając ławicą,
 wypryskując ile siliły.

Wiatroni przysięgli wianami. Przystąpili pod stopy
 wody nagrodzone światła, trzaski jakby wzdobytych
 chorągwi, sami osmaleni, uciekając wianami, postępowali
 skrawione proporce, i wianami swój kulami porony,
 wianami kerkwistattną pochylili przed wodziem.

Razem im stanęć. Podjęli pod front.

— Kapitan Konstanty! zawołaj.

Oficer wysunął się naprzód, i salutując, czekał wianami.
 Generał odpiął swój krawat i pierś, i przysięgł go
 do podanego munduru.

— Majorze Konstanty, przyjmij moje podziękowanie.
 Chętnie mógłbym ci dzisiaj marzyć wianami Françoise.
 Nie wątpię, że nim będziesz wianami.

— Niech żyje generał! rozległo się z tysiąca pierś.

— Niech żyje cesarz! poprawił generał.

— Niech żyje! powtarzono chórem.

Nastąpiły dalsze odnawienia, pochwały, wianami.

Strasim. Konstancy cofnął się na swe miejsce
półno w noc strasy obityki, wstawa, such gorący.
Nikt o smie nie myslit. Tabici potrzebnieli gubon.
ranni ofatrunka, khoroni i caki nina i potygnien.
Tak ta noc resita w upojeniu tryumfu.

O smieci, gdy zabrano prawnant, i ustatowiono grabarstka
i karawentna cizynosc, a wojsko bwa kowato, wstige
strany, zameldowat się Konstancy u pułkownika
i poprosit o ułop na dni dwa.

— Co to? Rannys, uucha?

— Nie. Bóg nie chce moie strac! odferst podopani.

— Ejte! Wle, co cizyni! Co wice iniego? Romansik? he?

— Nie.

— No, no nie nalegam, i stanije Łajsmnice. Masz swoje
dwa dni ułopa. Rob sobie z memi, co chcesz, tyłko
me oddaj się ubytnio, i wracaj nam cały.

Konstancy podziakowat, i wyszedł.

Nie wstapit nawet do obozu, tyłko prostk z tego
postuchania, od namista kawierachnika zawiocit
między pola kukurudzy, i wprich przepadł.

Tę samą nocą wróci do miłownego gniazda pięknymi
 cedulami i jasnością. Świeca piękną sławę się bez
 lęku i wpuściły do środka — już nie widać kłosa
 ale mściwie.

Chcę udawać się być przygotowanym na te odwiedzin.
 Siadaj u stołu, z głową na łoni oparty, a na
 ścieżce krótkim przedmiotem sęczy, i spokojnie, trochę
 mętnie spoglądaj w kierunku obrotu strachu.
 nego przypięcia.

potem wstać, i odwrócić się nieco, ręką drugą
 głosem.

— Pominięte tutaj przed parą dniami, że przychodzę
 na ostatni: "Cóż mi teraz przynosisz?"

— Ostatnią rzecz. Powiniem cię być denuncjować,
 i pod strażą odprawić przed sąd wojenny, stamtąd
 na plac kandydacji na cię czeka stryżak deszczu.
 przychodzę sam — jako sędzia i kaptur karantem.

Standard i przysięga onegdaj wzięły cię prędko
 do siebie — dzisiaj — w mojej osobie przychodzę po
 swoją krew!

Stach się zachował.

— Przychodził zatem jako morderca. Jakkim bohaterem
nie zamknętem drzwi nawet, nie czekałem!

— Bo strasz się wrogom, i wznaję się "substancję" mego chłopca.

— Nie, ale wobec Twojego wyobrażenia nie jestem taki.
Ktym i młokosy. Nawet przed strażnicą nie
myślę się brykować i niekaci. Rzućtem ustraszony do
gruntu niemieckiego, bo i mi honor bronit waleryje
i opryszkami pod wodzą tyrańca, i mordowac' bcha
teror patriotyzmu. Nie wiesz też do mas!

— Kłamiesz swe pobudki. Rzućtes' standard nie dla
honoru, ale dla ciemnych setu robotniczy.

— Miler, to moja narzędzona!

— Narzędzona Twoja jest daleko, i czeka na Ciebie.
I Tyś kradzie i kapturanie! Dostyc' tego - nie przycy.
— Wiedem słuchac' Twoich kłamliwych tłumaczeni!
Ratowatem się wszelkimi siłami, postratem ciele
wstanej - naprosto. Twój zgubiony jesteś, i umarły.
Na hicie wojskowej podany jesteś za mityżący.
Tak zostanie, bo ja nie chcę, byś tam stał

jakoby wstony ta udrade i dorozum. Kartki swoja
utrzymaniem cyscia i takie roztanie!

Smiertelnie blady oficer wydobyl pistolet, i stacy
wskazywajac prochu na panencie. Oby mu pitem.

Jy dukiem ogniem niezem juz nie ofnistej dazdy.
Stach kucit sy w lok, nieprzytomny.

O ukrasim martwy, tyje chce, instynktem kacho
wawerym wrediony, porwat na stach, i ciat
oficera pster ramie.

Konstanty nie drgnal, jakby nie czut rana.

Podniosl pistolet i wystrzelil w pierś mroczny
ca, w chwili, gdy siebla dotykala gpa przewie.

Mercedes! O jemu! jeknal Stach, walcz sy na
winak, i chrytajac ~~na~~ na pierści.

Oficer pistolet opuscil, i pochylil sy nad mroczny.
Juz nie tyt, sknisly jak gromem w samo serce.

Mieczel dojezat to, popatrzal chwile z zastygla
martwota twarzy, podskoczil do postania, syngruf
wzjal ze scianny - wlozil na mundurzem - i wyskoczil
z tego skondanionego gwarda miasteczynego szatan.

Średt powoła jakby czekał, że z domu alcala
 wypadną ubrojni, umiemi strażem, i ostrożnego
 Młode pragnął tego, bo się widocznie sągał.
 Ale głuche go odgłosu nikto nie dosłyszał, i Mer-
 cedez, stroniła się wstanie na schodkach z ukochanym.
 Gdy tam w altanie trup leżał już, a ciaruncien
 wykonawcy skrutnego prawa niknął w pułtych wron-
 -cach.

Mnięto dwoje czasu. W dwóch dworach na dalekiej pół-
 -nocy słyszano ciężkie wywane sprawozdania tytanicznych
 wojen, w myśli dątko że armija przez góry i rzeki,
 od kleski do kuruców, chwytało wieści i postachy
 i z miasta, starpaną w modlitwie, czekało wciąż dwóch
 Łataczy - bohaterów.

Byli bezustannie na netach i w sercach, widiano ich
 we snach, spodziewano się codziennie.

Na pierwszym ~~razie~~ zimowego wieczoru, zabotała Pani
 umyślona do drzwi, i otworzył samotny, wronom obrzyd-
 mychudy i starny od mak niechczonych stanał
 w progu.

— Pochwałony Jezu Chryste! przewodź ty kobiety,
co je nie przynęty mi brata, mi narzeczonego wstodnia
w tym chudym, wpiiszeronym męczytynie
dopiero go głos wradet, i odkryt.

— Konstanty! O Boże!

I rzuciły się ku niemu, ale wtem postukaty
kogos' jeszcze, drugiego za nim, i stanęły jak wręte.

— A Staś? Spytaty blademi usty.

Wtem głowę skłonił, i w taradzie sięgnął.

— Staś poległ śmiercią męcznych na postuchach.

Ty — i tylko syngraf kowia jego ubroczony nam
odnosz! rękę wrocysie, w rzece babki — matki
synów wielkich, oddaje to u pod Lecory — Spuszczenie!

I było to jego stricim kłamstwo, i już ostatni

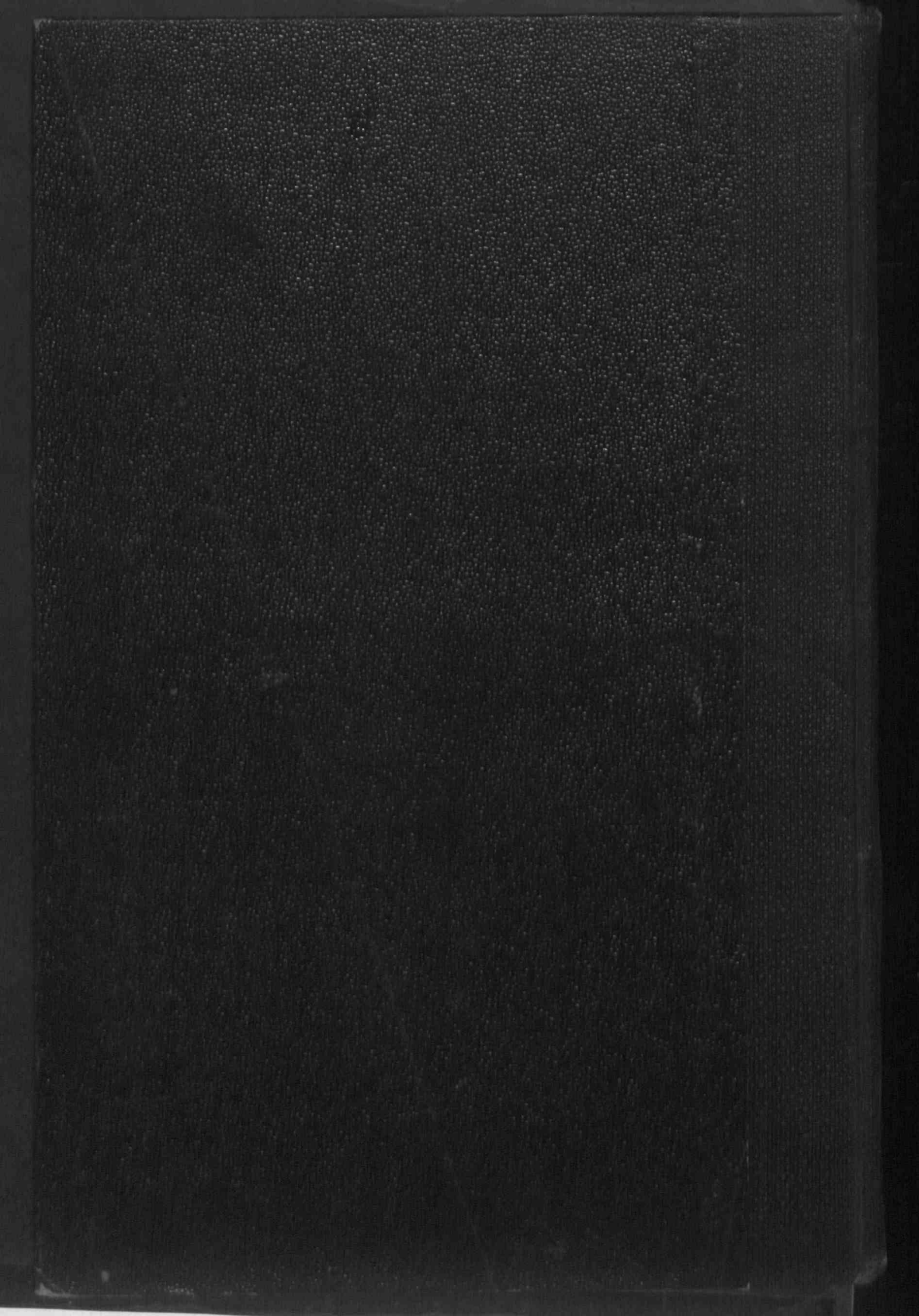
Styły putki na Moskwe daleka — i on postud.

A kłamstwo nikt już kobietom — serwotom nie posty

wiast o tym ostatnim — wieści — i on już nigdy

nie wrócił.

Has Rodz



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.